

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 58

Czy należy zmierzać do ujednoczenia najważniejszych terminów i pojęć stosowanych w opracowaniach naukowych?

dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW Bydgoszcz

Jako historyk (mediewista) i historyk sztuki (muzealnik) z wykształcenia, a więc osoba przyuczona i przyzwyczajona do wypełniania pewnych norm warsztatowych, z niepokojem, a czasami wprost przerażeniem, obserwuję jakość tzw. aparatu stosowanego przez niektórych autorów prac z zakresu turystyki kulturowej, a często także i zamieszanie w terminologii. Stawiam w związku z tym pytanie złożone i dwuczęściowe.

Czy koleżanki i koledzy, jako zajmujący się turystyką kulturową od strony badań i dydaktyki uważają za potrzebną i korzystną dyskusję nad używaniem w opracowaniach naukowych w tej dziedzinie licznych nieostrych pojęć i terminów? Czy nie jesteśmy już na etapie, kiedy należałoby wspólnym wysiłkiem zmierzać do ujednoczenia najważniejszych terminów i pojęć, żeby przy całej różnorodności metod i podejść do zjawisk otrzymać choćby jasność w relacji z badań i naukowej dyskusji? Czy nie jest to pora, by przystąpić przynajmniej do pracy ujednoczeniem i udoskonaleniem stosowanego systemu przypisów i zapisu bibliograficznego, czy też mamy uważać stosowane formy za wystarczające i odpowiednie dla potrzeb naszej techniki? W jakim duchu powinny iść ewentualne zmiany w jednej i drugiej dziedzinie, kto je powinien zainicjować i przeprowadzić i jak winny być rozpowszechniane wyniki potencjalnej reformy systemu?

Odpowiedzi:

dr hab. Armin Mikos v. Rohrscheidt prof. GSW, Gniezno/Poznań

Pytanie zadane przez prof. Dąbrowskiego jest w mojej opinii od dawna pożądaną artykulacją jednego z zasadniczych problemów dotyczących kondycji, metod i obrazu badań turystyki kulturowej, refleksji nad jej zjawiskami i procesami a także akademickiej dydaktyki tego przedmiotu i (pośrednio) publicystyki na jej temat. Ponieważ widzę w nim dwa zasadnicze człony (ten pierwszy o znaczeniu kluczowym, ten drugi – natury logistycznej) wypowiem się najpierw w pierwszej kwestii wraz z konkretną propozycją, a potem – już krócej – przedstawię moje stanowisko w kwestii drugiej.

Jeśli chodzi o **terminologię** stosowaną w tekstach naukowych odnoszących się do turystyki kulturowej, to od wielu lat jestem zwolennikiem jej ujednoczenia w kwestiach fundamentalnych naszej dziedziny badawczej oraz w tych wszystkich, gdzie osiągnęliśmy (niemal) pełną lub daleko idącą jednorodność. Dotyczy to na przykład kwestii produktu turystycznego, atrakcji czy waloru turystycznego, szlaku tematycznego, czy szerzej - kulturowego i naprawdę wielu już innych zagadnień. Rozumiem jednak, że dyskusja nadal toczy się w kwestiach o podstawowym znaczeniu: na przykład przy daleko idącej zgodności w dziesiątkach kwestii różni się między sobą nawet w tym, kogo uznajemy za turystę kulturowego: czy jest nim osoba z grupy „przyciąganych kulturowo”, czyli podejmująca aktywność turystyczno-kulturową przy pewnym zbiegu okoliczności lub całkiem przypadkowo [por. liczne publikowane wypowiedzi na ten temat z jednej strony moje własne, z drugiej - Karoliny Buczkowskiej, i jeszcze inne podejście do tego zagadnienia ze strony prof. Andrzeja Kowalczyka]. Jest z tym podobnie jak w innych dyscyplinach, z szeregiem pojęć kluczowych dla całej dziedziny naukowej – niech przykładem będzie choćby bardzo wieloznacznie

ujmowane pojęcie kultury w naukach humanistycznych, a nawet na terenie samego kulturoznawstwa. Nie jest już może tak, że stan ten nie daje mi spokoju (jak to było jeszcze 5-6 lat temu), więc potrafię sobie wyobrazić nawet dłuższe pozostawianie tej kwestii niezgodzoną, choć przeszkadza ona w wykonywaniu badań podstawowych. Przykładowo nie do końca wiemy, których turystów mamy badać, kiedy chcemy głębiej scharakteryzować turystę kulturowego jako takiego, co jest potrzebne przy tworzeniu dla koncepcji o charakterze strategicznym, na przykład międzynarodowych, krajowych czy regionalnych planów rozwoju turystyki. Natomiast nie przeszkadza mi to przy badaniach konkretnych konsumentów ofert turystyki kulturowej (czy to pakietów, czy wypraw, czy szlaków albo eventów), ponieważ mogę to robić na podstawie ustalonych zachowań dotychczasowych odwiedzających lub (prognozując dla produktów nowych) osób korzystających z podobnej oferty w tym samym kraju.

Dlatego może mniej niecierpliwie niż przed kilku laty, ale z niemniejszym przekonaniem opowiadam się za podjęciem prac nad leksykonem turystyki kulturowej. Zauważywszy, że aktualne zapytanie jest dobrą okazją do zainicjowania takiego projektu, postanowiłem podsunąć ten pomysł w mojej odpowiedzi i szerzej go opisać. Podstawowe zadanie leksykonu jest oczywiste: pomógłby on opanować aktualny chaos pojęciowy i tym samym umożliwił nadanie dyskusji naukowej większej precyzji, tworząc przestrzeń consensusu co do setek podstawowych pojęć, a wykorzystywany - wprowadziłby porządek i jasność wyводу w krajowych publikacjach naukowych. Taki leksykon może oczywiście wykorzystywać dorobek naukowców spoza Polski, a jednocześnie uwzględnić kluczowe pojęcia znane ze światowej refleksji nad turystyką kulturową i z kluczowych publikacji literatury zagranicznej – spełniłyby funkcje ich jednolitego i uznanego tłumaczenia z ewentualnym krótkim komentarzem, jeśli ten byłby potrzebny. Do listy haseł można dołączyć podstawowe pojęcia jednoznacznie zdefiniowane dla całego zjawiska turystyki oraz setki haseł dotyczących rzeczy mniej kontrowersyjnych, oczywistych, tu wreszcie ściśle i krótko zdefiniowanych. Jest to pilnie potrzebne dydaktykom akademickim, autorom prac dyplomowych albo twórcom regionalnych czy lokalnych strategii turystycznych. Po części leksykon pomógłby także touroperatorom formułującym oferty, dla których nierzadko wymyślają oni nowe bardziej lub mniej adekwatne nazwy, dodatkowo pogłębiając istniejący chaos. Zauważam oczywiście problemy związane z pracą nad taką książką (bo cóż to za słownik bez jednoznacznego zdefiniowania najważniejszych haseł takich jak... „turystyka kulturowa” czy „turysta kulturowy”). Jednak w tych wypadkach może dałoby się porozumieć co do wielostronnego ujęcia: wyjaśnienia tych akurat pojęć mogą mieć formę krótkich artykułów definicyjnych, zatem mieć objętość nawet paru stron i referować inne podejścia oraz podawać także inne definicje niż preferowana przez autora danego hasła. Już samo ustalanie treści takiego artykułu definicyjnego mogłoby wywołać dyskusję nad najważniejszymi kwestiami i (jak ufam) w wielu z nich zbliżyło nasze stanowiska. Dla takiej dyskusji idealną przestrzenią jest lista dyskusyjna Forum Gnieźnieńskiego, którą od samego początku można by tak właśnie wykorzystywać. Dla przynajmniej kilkudziesięciu, a może nawet kilkuset *quaestiones disputatae* (spraw i rzeczywistości nadal stanowiących przedmiot dyskusji) takie wspólne ustalenie większości badaczy zajmujących się przedmiotem przynajmniej w Polsce byłoby dużą wartością. Sądzę, że zostałyby ono od razu powszechnie zaakceptowane przez licznych adeptów badań naukowych (i ich recenzentów), wprowadzając niejaki porządek w dotychczasowym chaosie pojęciowym, a z czasem zostałyby przejęte także przez branżę turystyczną, ułatwiając życie organizatorom turystyki kulturowej, ludziom zarządzającym nią lokalnie i bardziej świadomym klientom. Dla ilustracji podam przykład z mojego własnego poletka badawczego - wiadomo, że tak mi najłatwiej. Gdyby na przykład w ramach definiowania pojęcia „szlak kulturowy” zgodzić się na umieszczenie w takim słowniku określeń poziomu organizacji szlaku (proponowałem od lat takie jak: szlak materialny, szlak realny i szlak wirtualny), można by osiągnąć tyle, że stopniowo przebiłoby się do powszechnej świadomości w branży, iż czym

innym są szlaki funkcjonujące naprawdę jako produkty turystyczne i dające jakieś gwarancje tematycznej wyprawy z podstawowymi świadczeniami, a czym innym niby-szlaki, które w najlepszym wypadku są pobożnymi życzeniami ich twórców (czy może raczej wizjonerów), a w najgorszym – formą cwaniackiego marketingu i pułapkami turystycznymi, mającymi za zadanie zwabić nieuświadomionego klienta tu, a nie gdzie indziej bez jakiejkolwiek odpowiedzialności za jego kulturową korzyść czy zwykłą satysfakcję ze spędzonego czasu. Gdyby takie rozróżnienie było wspólnie uznane i wprowadzane do powszechnego użytku (w pracach badawczych i dyplomowych, w koncepcjach lokalnych i krajowych strategiach) to – choćby z obawy przed publiczną krytyką ekspertów lub ze strony konkurencji - przynajmniej znaczna część oferentów przestałaby nadużywać terminu „szlak”, przez co z czasem zyskałby on określoną rozpoznawalną zawartość znaczeniową także w powszechnym użytku. W konsekwencji termin „szlak kulturowy” zyskałby konkretne znaczenie także dla bardziej świadomego odbiorcy oferty, który zacząłby posługiwać się nim jako kryterium selekcji (podobnie jak czyni to w sklepie, odróżniając napój od soku). Zatem w idei leksykonu chodzi nie o jakąś wspólną książkę, ale o pracę organiczną nad całą dziedziną wiedzy, którą się zajmujemy i nad porządkowaniem opisu rzeczywistości, mającego wpływ na funkcjonowanie rosnącego segmentu branży turystycznej.

Odbycie szeregu dyskusji o podstawowym znaczeniu, uzgodnienie stanowisk tam, gdzie to jest możliwe i wprowadzenie precyzyjności języka opisu naukowego, co docelowo ma jednak służyć nie tylko jasności w dyskusji, badaniach, publikacjach i strategiach, ale przede wszystkim (choć pośrednio) rzetelności opisywanych tym językiem propozycji składanych uczestnikom turystyki kulturowej i ostatecznie - ich pożytkowi. Mógłby ktoś w tym miejscu powiedzieć, że może lepiej byłoby poczekać na międzynarodową inicjatywę w kwestii takiego słownika. Odpowiem, że czekaliśmy już dość długo, poza tym nie rozumiem, dlaczego ktoś piszący po angielsku zawsze musi być pierwszy z racji tego, że od razu wielu go przeczyta. Przecież a) my także czytamy, co inni piszą i możemy to uwzględnić w naszych propozycjach, b) możemy opublikować cały słownik lub (podczas jego tworzenia) publikować seriami propozycje poszczególnych haseł do międzynarodowej dyskusji na odpowiednich forach lub posyłać je do oceny kilku uznanym autorytetom spoza kraju i c) po ustaleniu treści takiego słownika jako całościowej propozycji nie trzeba go od razu drukować i tracić pieniędzy, lecz poczekać rok-dwa lata na opinie, polemiki, propozycje uzupełnień i wtedy poddać go rewizji, a końcowy efekt nazwać pierwszym oficjalnym wydaniem.

PROPOZYCJA. Korzystając z jakże potrzebnego pytania prof. Dariusza Dąbrowskiego po raz drugi chciałbym zaproponować przystąpienie do prac nad **słownikiem turystyki kulturowej**. Zaproszenie to kieruję w pierwszym rzędzie od uczestników naszego Forum (bo kto bardziej niż my powinien się tym przejąć i zająć?), ale także do wszystkich innych badaczy, którzy posiadając jakiś dorobek w tej dziedzinie chcieliby się włączyć do opracowywania haseł, wreszcie do praktyków czytających i korzystających z naukowych analiz, zainteresowanych ujednoliceniem terminologii. Po pierwsze mogę zadeklarować, że opracowane hasła (jako propozycje) moglibyśmy seriami publikować w osobnym „okienku” naszego czasopisma, umożliwiając ich komentowanie przez zarejestrowanych uczestników, co pobudziłoby naukową dyskusję. Po drugie, chciałbym zaproponować procedurę: najpierw - tak widzę pierwszy etap - proszę o zgłoszenie się dwóch osób z naszego grona, które taki słownik chciałyby współredagować (ja sam niniejszym już się zgłaszam). W drugim etapie powinno nastąpić wspólne ustalenie listy pojęć do opracowania. Właśnie redaktorzy-wolontariusze mogliby to zrobić na naszym Forum, a pozostali jego uczestnicy dopisywać kolejne propozycje, natomiast osoby nie zaangażowane w nim proszę o nadsyłanie do mnie lub do redakcji swoich propozycji, które zobowiązuję się przekazać na Forum. Trzecim etapem byłoby ustalenie pierwszej listy haseł (czyli zadań) i podział tych zadań do opracowania. Chętni mogliby poprosić o przydział konkretnych haseł, najlepiej zgodnie ze swoją dziedziną badań lub zainteresowaniami, a te „niechciane” postarałbym się wraz z pozostałymi redaktorami

zapropionować osobom, które w naszej opinii najlepiej sobie z nimi poradzą. Sądę przy tym, że każdy autor hasła powinien poprosić kogokolwiek z uczestników Forum o konsultowanie swojej propozycji opracowanego hasła, zanim podda ją ogólnej ocenie. W czwartym etapie wszyscy redaktorzy przygotowywanego słownika mogliby otrzymać każdą propozycję i także wyrazić swoją (niewiązącą) opinię. W etapie piątym tak przygotowany i wstępnie skonsultowany rekord (wyjaśnienie hasła) wraz z grupą innych publikujemy na elektronicznych łamach „Turystyki Kulturowej” umożliwiając dyskusję nad nim (można wskazać okres, na przykład trzy miesiące lub dłużej). Szósty krok należy do autorów haseł: każdy z nich po nadesłanych uwagach może na nowo zredagować swoje hasło, uwzględniając te uwagi albo pozostając przy pierwotnej wersji, podając jednak do niej uzasadnienie, jeśli się z nimi nie zgadza. W kroku siódmym zespół redakcyjny tymczasowo akceptuje hasło i włącza je do słownika. Na ósmym etapie całość leksykonu zostaje przez redaktorów jednolicie opracowana, opatrzona krytycznym wstępem i jednolitym aparatem naukowym (referencje, indeks, itd.) i w takiej formie ponownie „wywieszona” online jako propozycja do konsultacji. Można też w tym momencie poddać ją jako całość recenzji naukowej. W kroku dziewiątym (nie jest niezbędny, ale w mojej opinii bardzo pożądany) wypadałoby postarać się o tłumaczenie słownika na język angielski i ponownie poddać go konsultacji środowiska naukowego, zapraszając do niej imiennie przynajmniej kilkanaście osób spoza kraju (być może według pewnego klucza związanego z dziedzinami ich specjalizacji). Rozumiem, że to musiałoby kosztować: mając jeszcze sporo czasu do tego momentu możemy rozejrzeć się za środkami umożliwiającymi sfinansowanie tłumaczenia leksykonu jako grantu, pozbierać je z różnych źródeł lub zlecić jako projekt jakiemuś zespołowi pracującemu na rzecz popularyzacji polskiej nauki (nie wiem, która z tych dróg będzie najbardziej realna, ale należy szukać). W etapie dziesiątym, po około roku od pierwszej publikacji i po uwzględnieniu napływających uwag oraz uzupełnień (przy czym badacze spoza Polski także mogliby proponować brakujące hasła i opracowywać je) oraz ich krytycznej analizie, nastąpiłoby poprawienie angielskiej i polskiej wersji leksykonu. Wreszcie w jedenastym kroku całość zostałaby oficjalnie zamknięta jako pierwsze wydanie leksykonu z datą publikacji, co umożliwiłoby nadanie jej identyfikacji (ISBN, DOI i tak dalej) i wprowadzenie w obieg. Nie przeszkadzałoby to natomiast w dalszej poprawie, uzupełnieniu i wydaniu w ciągu dwóch-trzech lat kolejnej edycji leksykonu.

Zdaję sobie sprawę, że „teatr mój widzę ogromny” – ale zapewne wielu z Państwa zgodzi się ze mną, że kto niczego nie zaczyna, niczego też nigdy pomyślnie nie skończy. Może nie wszystko uda się tak, jak tu opisałem, ale większość z tego wydaje się być realistyczną propozycją. Jest jeszcze jeden powód, dla którego uważam, że powinniśmy przystąpić do pracy nad tym leksykonem: jego przygotowanie dodatkowo zintegrowałoby polskie środowisko badających fenomen turystyki kulturowej i dało możliwość zrealizowania pierwszego wspólnego projektu. Po takim doświadczeniu wspólnego działania już łatwiej byłoby nam tworzyć niezależne od uczelni (gdzie działamy często pojedynczo) i funkcjonujące na obszarze całego kraju zespoły badawcze dla realizacji konkretnych potrzeb. Można byłoby wtedy na przykład pokusić się o przekrojowe badania zachowań turystów kulturowych lub opracowywanie na zlecenie koncepcji produktów turystycznych, jak szlaki kulturowe czy pakiety lokalne. Pozostaje mi zatem zapytać, kto z Państwa deklaruje wzięcie udziału w tym projekcie? Deklaracje zaczynam od dziś zbierać pod adresem redakcji TK.

Odpowiadając na drugą część pytania dotyczącą **referencji i przypisów** w tekstach naukowych zacznę od przedstawienia mojej dotychczasowej praktyki. Przez ćwierć wieku korzystałem z przekonaniem z tak zwanego systemu niemieckiego (z przypisami u dołu strony lub na końcu tekstu). Przed siedmiu laty dość niechętnie przestawiłem się na system harwardzki, globalnie dominujący we współczesnych tekstach z zakresu nauk społecznych. Po krótkim czasie zacząłem doceniać jego oszczędność miejsca (generalny brak przypisów) i klarowny podział między uzasadnieniem tezy czy wskazaniem źródła danych (w postaci referencji w tekście) a potrzebnym komentarzem, elementem dyskusji czy wprowadzeniem pobocznego

wyvodu (w formie pełnowartościowej, rozwiniętej uwagi w przypisie dolnym). Jak jest to dobrze widoczne, po wspólnej decyzji redakcji na początku wydawania naszego czasopisma, stosujemy właśnie referencje w formacie harwardzkim. Niezależnie od własnych preferencji i praktyki „Turystyki Kulturowej” uważam oba systemy odniesień za równo przydatne i spełniające warunki narzędzia naukowego uzasadniania. Jednak jest tak tylko w sytuacji, gdy referencje odnoszą się dokładnie do miejsca w publikacjach lub szczegółowego wyniku badania, zatem podają stronę w książce. Tego wymaga naukowa uczciwość, nie mówiąc już o wygodzie czytelnika, który tekst czy wynik źródłowy może znaleźć natychmiast, bez żmudnego poszukiwania na przykład w kilkusetstronowej publikacji.

Innym problemem jest cytowanie w pracach naukowych źródeł internetowych, przez które rozumiem te zamieszczane wyłącznie w postaci elektronicznej i tylko na stronach instytucji i przedsiębiorstw, ale także pochodzące od osób fizycznych (jako np. z ich wypowiedzi w prywatnych blogach i na tematycznych portalach). Jakkolwiek są one nadal obciążone swego rodzaju „grzechem pierworodnym” polegającym na łatwości ich zmiany czy podmiany na inne treści (a zatem i podatności na manipulację), to jestem przekonany, że nie da się od nich uciec, jeśli chcemy opisywać i analizować dziedzinę tak dynamiczną jak turystyka, z jej wciąż zmieniającymi się i modyfikowanymi ofertami, albo z nieustannie ewoluującym spektrum atrakcji – w trym takich fizycznie pojawiających się, modyfikowanych i znikających. Ten problem już dyskutowaliśmy (Forum Gnieźnieńskie z czerwca 2010, publikowane w numerze TK 6 z roku 2010, strony 59-64), a zapis dyskusji – do którego zainteresowanych odsyłam - dobrze oddaje niemal wszystkie problemy z tym związane, ale także propozycje rozwiązań. Nie ma potrzeby powielać prezentowanych tam argumentów zarówno innych dyskutantów, jak moich własnych. Po tych kilku latach dodam tylko, że pewną gwarancję stabilności daje korzystanie z paginowanych tekstów analitycznych (np. raportów) publikowanych w formatach zamkniętych, przynajmniej znacznie utrudniających zmianę treści (jak PDF), jednocześnie oznaczonych datą. Z kolei coraz liczniejsze opracowania naukowe (artykuły, książki elektroniczne) posiadają już niepowtarzalny adres internetowy (tzw. DOI), co umożliwia ich późniejsze odnalezienie, albo są zamieszczane w publicznych repozytoriach naukowych, z których niełatwo je usunąć ani nie da się zmienić ich treści. Te dają się łatwo zarchiwizować i potem służyć. Nadal jednak nie możemy zagwarantować stabilności źródłowych dla nas tekstów publikowanych w formatach „elastycznych”, jak html (a to tak ukazują się miliony ofert, następnie zmienianych i usuwanych). Sądzę, że w przypadku wykorzystywania takich tekstów jako ilustracji bardziej powszechnych zagadnień i problemów na razie może wystarczyć przypisywanie daty do każdego rekordu (tzw. wstążki referencyjnej). Jednak jeśli odniesienia do takich źródeł mają centralne znaczenie dla pracy (przykładowo dysertacji doktorskiej), to powinno się wymagać, by jej autor zabezpieczył zrzut ekranowy i zarchiwizował go. Także używanie owych wstążek powinno jednak być ujednolicone, począwszy od nazwania tej grupy źródeł (czy na przykład można je określić coraz popularniejszym terminem „netografia”?). Osobiście, tak jak zdecydowanie proponuję i praktykuję odsyłanie do tytułu dzieła i strony, tak samo postulowałbym odnoszenie się do najmniejszej jednostki danych w Internecie (czyli rekordu, tytułu, notki) a nie tylko do adresu portalu, nierzadko mocno rozbudowanego i skomplikowanego w swej strukturze i nie posiadającego nawet wewnętrznego narzędzia wyszukiwania. Referencje do źródeł w sieci mają przecież za zadanie podwyższyć, a nie obniżyć wiarygodność naukowego tekstu. Dlatego stosowana do nich podstawowa zasada powinna brzmieć: formułować tak, by doprowadzić, odkryć i uzasadnić a nie po to, by ukryć, zagubić, czy wzbudzić wątpliwości.

dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW, Bydgoszcz

Chciałem wyrazić swoje głębokie przekonanie, że postawione pytanie należy do kategorii kardynalnych dla TK. Dochodzę do takiego wniosku na podstawie obserwacji monografii i artykułów z zakresu szeroko pojętych badań turystyczno – kulturowych.

Po pierwsze, nasza techné, niewątpliwie należąca przede wszystkim do świata humanistycznego, mimo pewnych, kształtujących w istotny sposób jej obraz dodatków prawniczych, ekonomicznych i innych, do dziś nie doczekała się rzetelnie opracowanej podstawy metodologicznej. Niech mi Autorka wybaczy, ale takiej roli nie spełnia w żadnym wypadku – mimo noszonego tytułu – książka Karoliny Buczkowskiej¹. Tutaj są potrzebne rozprawy analogiczne do rozważań Marcelego Handelsmana czy Jerzego Topolskiego dla historii, żeby ograniczyć się do najlepiej sobie znanej dziedziny wiedzy². Widzę nawet w środowisku kandydatów, zdolnych do wypełnienia takiego zadania. Mniejsza jednak z tym.

W takim podręczniku winny się – moim zdaniem - znaleźć trzy podstawowe, gruntownie skonsultowane i przedyskutowane moduły: filozofia techné, jej baza pojęciowa (a więc – łącznie, używając terminologii Topolskiego – metodologie przedmiotowa, pragmatyczna i apragmatyczna) oraz zasady warsztatu, zarówno co do uprawiania, jak i – przede wszystkim – pisania o turystyce kulturowej.

Skoncentruję się na ostatniej z wymienionych kwestii. Nie ukrywam, że do rozpaczy doprowadza mnie poziom warsztatu prezentowany w wielu pracach na temat turystyki kulturowej. Abstrahuję przy tym – zasadniczo – od dyskusji na temat stosowania harwardzkiego systemu przypisów i bibliografii, a nie oksfordzkiego (zwanego czasami niemieckim). Podzielę się ewentualnie tylko refleksją, że – moim zdaniem – drugi z wymienionych znacznie lepiej odbija specyfikę tekstów turystyczno – kulturowych. Ostatecznie – w dużej mierze – należą one bowiem – powtórzę – do świata humanistycznego, a więc stosowana narracja jest rezultatem badań opisowych, a nie statystycznych czy doświadczalnych, powinna więc odzwierciedlać ich specyfikę. Tymczasem charakterystyczne dla systemu harwardzkiego przypisy wewnątrztekstowe z natury rzeczy nie służą prowadzeniu dyskusji, polemik itd., zakłócają ciąg tekstu, pozbawiają autorów możliwości wprowadzania wątków pobocznych.

Stawiam więc postulat, powolnego odchodzenia od ślepo przejętych z literatury anglojęzycznej przyzwyczajęń na rzecz polepszenia jakości warsztatowej tekstów.

Pora jednak przejść do sedna. Niestety, wielu nawet wysoko cenionych przeze mnie badaczy, stosuje system przypisów „okaleczonych”. Przykład: w pewnej cennej książce (Autora ważnego i bez wątpienia dysponującego rozległą wiedzą) znajdujemy następujące przypisy: „[Pine i Glimour 1999], [MacLeod i in. 2009], [Prahłada i Ramaswamy 2004] itd.”. Zastosowany zapis jest – niestety – bardzo poważnym błędem warsztatowym. Oczywiście, można tłumaczyć jego wystąpienie odwołując się do praktyki występującej u wielu autorów anglosaskich. Problem jednak leży gdzie indziej, nawet zresztą nie w tym, że geniusze amerykańscy też potrafią robić kardynalne błędy. Przytoczony przykład pokazuje mianowicie całkowite niezrozumienie idei sporządzania przypisów (a więc warsztatu pisania pracy naukowej). Nie są one stosowane po to, by autor epatował liczbą przeczytanych pozycji. Przypis ma być **precyzyjnym wskazaniem miejsca, gdzie znajduje się wykorzystana informacja!** Ma czytelnikowi dać możliwość sprawnego odwołania się do niej, szybkiego jej znalezienia. Po drugie, **przypis ma**, na analogicznej zasadzie, **służyć weryfikacji rzetelności autora**. Nie ma się na co przy tym obrażać. Nasze prace muszą być weryfikowalne! Przypis bez podania strony/szpalty itd. jest więc prawie całkowicie nieprzydatny! Można go wyrzucić i ograniczyć się do podania bibliografii. I tak, czytelnika czeka wertowanie całych książek w poszukiwaniu konkretnych danych.

¹ K. Buczkowska, *Turystyka kulturowa. Przewodnik metodyczny*, Poznań 2008.

² M. Handelsman, *Historyka*, cz. I: *zasady metodologii historii*, Zamość 1921 (wyd. 2); J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984 (wydanie 3). Nie są to – oczywiście – jedyne tego typu prace, lecz można je uznać z różnych względów za wzorcowe dla historii i – równocześnie – mogące służyć za dobry przykład dla turystów kulturowych chcących opracować metodologię swojej techné. Mamy zresztą „po sąsiedzku” niezgorsze wzory. Myślę choćby o doskonale nam znanej książce Z. Kruczka, A. Kurka i M. Nowackiego (*Krajoznawstwo. Teoria i metodyka*, Kraków 2010), która i tak, nie zawiera – niestety – uwag o warsztacie pisania prac na tematy krajoznawcze.

Uczulam więc koleżanki i kolegów na zwracanie uwagi na jakość warsztatu naukowego i skrupulatne edukowanie w tym zakresie studentów. Kto ma to ostatecznie robić, jeśli nie my, wykładowcy akademicy!!! Natomiast – podkreślam – jest źle pod tym względem, bo jak inaczej interpretować fakt, że jeden z mających stopień naukowy kolegów zdziwił się, gdy zauważyłem, że autor recenzowanego artykułu popełnił błąd wprowadzając zapis: „[Kowalski 2004 (przykład umowny), ss. 234–235]. Przykłady analogiczne można zresztą mnożyć.

Ja bardzo przepraszam, ale **istnieją dokładnie opisane normy co do sposobu sporządzania przypisów** (i bibliografii). Trzeba więc je poznać i stosować się do nich, jeśli ma się pretensje do bycia uznanym za rzetelnego badacza. Wbrew pozorom, nie jest to sprawa do zlekceważenia, jeśli chcemy, aby turystyka kulturowa była traktowana poważnie.

dr hab. Krzysztof Kasprzak, prof. nazw UP, Poznań

Postawione przez Pana prof. dr hab. Dariusza Dąbrowskiego pytanie oraz rozbudowaną polemyczną odpowiedź Pana prof. dr hab. Armina Mikosa von Rohrscheidt uważam za niezwykle istotne z metodycznego punktu widzenia. Od dawna odnoszę wrażenie, że nazewnictwo używane przez różnych autorów zajmujących się turystyką kulturową nie jest w pełni precyzyjne. Różni się swoim zakresem pojęciowym, co może wynikać także z faktu, że turystyką kulturową zajmują się osoby reprezentujące różne dziedziny nauki (np. humanistyczne, przyrodnicze, techniczne, prawnicze, ekonomiczne). A więc także różne podejście metodyczne i często odmienne nazewnictwo wynikające z używania odmiennego warsztatu naukowego. Do tego dochodzą także autorzy publikacji popularnonaukowych, w których na ogół nie jest stosowane jednolite nazewnictwo, w tym także specjalistyczne (np. z zakresu architektury, czy ochrony zasobów przyrody). Obecnie nie tylko powstaje, ale już istnieje chaos pojęciowy, które należałoby uporządkować. Dlatego całkowicie popieram propozycją prof. dr hab. Armina Mikosa von Rohrscheidt rozpoczęcia prac nad rozwiązaniem tego problemu i precyzowaniem definicji z zakresu turystyki kulturowej.

Osobiście opowiadam się za przygotowaniem leksykonu, stanowiącego uporządkowany zbiór wiedzy ujęty w formie haseł, z podstawowymi ich opisami. Tak jak każdy leksykon tematyczny byłaby to jakby forma pośrednia pomiędzy słownikiem opisującym hasła czysto definicyjnie, a encyklopedią z rozszerzonymi testami opisującymi przedstawiane tematy. Niezwykle pomocny byłby leksykon przygotowany w formie wyszukiwarki tematycznej, alfabetycznej oraz klasycznej. Umożliwiłby on szybki dostęp do informacji dotyczących zarówno definicji formalnych, czy prawnych i ich źródeł, jak też komentarzy i objaśnień do poszczególnych haseł.

Definicje są ważne, bowiem chronią wypowiedzi przed wieloznacznością, uściślają znaczenie i pogłębiają zrozumienie. W konsekwencji usprawniają wszelkie procesy poznawcze i dydaktyczne. Będą to bez wątpienia definicje, jako zwięzłe i precyzyjne objaśnienie znaczenia określonego terminu, z konieczności różne: legalne, nominalne, operacyjne, ostensywne, projektujące, a także sprawozdawcze - informujące o znaczeniu terminu na gruncie danego języka. Celowo na pierwszym miejscu wymieniłem "definicje legalne". Są to definicje zawarte w przepisach prawnych, które wiążąco ustalają znaczenie określonego pojęcia na użyte aktów normatywnych. W polskim systemie prawnym sposób używania definicji legalnych zawarty jest w zasadach techniki prawodawczej określającej, że definicja winna być zamieszczona, jeżeli dane określenie jest wieloznaczne, jego znaczenie nie jest powszechnie zrozumiałe lub istnieje potrzeba ustalenia nowego znaczenia tego określenia. Powszechne jest definiowanie przez odsyłanie do innych ustaw, np. pojęcie "inwestycji celu publicznego" w ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym - jako cel publiczny traktowana jest m.in. opieka nad nieruchomościami stanowiącymi zabytki w rozumieniu przepisów o ochronie

zabytków i opiece nad zabytkami. Bardzo pomocna byłaby także bibliografia opracowań zawartych w źródłach internetowych.

dr hab. Marek Nowacki, prof. WSB, Poznań

Propozycja ujednoczenia terminologii stosowanej w publikacjach dotyczących turystyki kulturowej zgłoszona przez prof. Dąbrowskiego wydaje mi się jak najbardziej słuszna i całkowicie ją popieram. Jak zwykle z podziwem przeczytałem odpowiedź prof. Mikosa v. Rohrscheidt, który zamiast udzielić zwyczajnej odpowiedzi, przygotował traktat, w którym nakreślił plan pracy całego środowiska "TK" na najbliższych kilka lat.

Cel i pomysł jest bardzo słuszny i jeśli tylko uda się go doprowadzić do końca, będzie to z pewnością ewenement w dziedzinie badań nad turystyką w Polsce. Ja zgłaszam swój akces.

Co do drugiej części pytania: czy pod pojęciem udoskonalenia sposobów przypisów i zapisu bibliograficznego prof. Dąbrowski rozumie wykorzystywanie systemu "polskiego"? Czy mamy wymyślać kolejny, najlepszy na świecie system cytowania? Chciałbym przypomnieć, że w Polsce obowiązuje norma jakości dotycząca przypisów - PN-ISO 690:2002 - szczegółowo regulująca sposób cytowania. Natomiast system stosowany obecnie w "TK" z pewnością warto zmodyfikować, na przykład aplikując któryś z powszechnie stosowanych na świecie systemów, aby możliwe stało się przy pisaniu artykułów do "TK" wykorzystywanie któregoś z menedżerów bibliografii takich jak Zotero lub Mendeley, gdyż przy obecnym systemie jest to niemożliwe.

dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW (2)

Głos do wypowiedzi prof. Nowackiego. Nie proponuję wprowadzania nowych norm, bynajmniej. Jeśli jednak z cytowaną normą zapoznać się dokładnie, to wynika z niej odpowiedź na pytanie, kiedy i dlaczego wpisuje się w przypisach systemu harwardzkiego numery stron w cytowanych monografiach i syntezach? Czy wszystko można sprowadzić do wykorzystania formuły "książka - opis całości"? Chyba jednak nie. Zaraz dalej podano przecież, jak należy cytować "fragmenty książek". Podkreślam zaś, w przypisach z reguły odnosi się autor do konkretnych miejsc w książkach (pozostawmy przy tym przykładzie). Nawiasem mówiąc, kolejne egzemplarze (z artykułami, "wydawnictwami ciągłymi") pokazują działanie zasady.

Agnieszka Matusiak, UŚ, Katowice/Cieszyn

Ujednoczenie definicji wydaje się być świetną perspektywą dla pracy badawczej, jednakże przy tak rozlicznych stanowiskach bardzo trudną w realizacji. Przy tworzeniu leksykonu, którego inicjatywę uważam za bardzo przydatną i słuszną, należałoby przyjąć albo wspólny punkt widzenia (określoną dyscyplinę nauki), lub też założyć – co wydaje się bardziej interesujące – interdyscyplinarność, definiując poszczególne pojęcia z różnych perspektyw, niejednokrotnie szukanie czy tworzenie uniwersalnych definicji jest bowiem niemożliwe. Co do akcesu – to również zgłaszam chęć udziału w takim przedsięwzięciu.

dr hab. Zygmunt Kruczek, prof. AE w Katowicach/AWF w Krakowie

Popieram inicjatywę ujednoczenia terminologii z zakresu turystyki kulturowej w postaci opracowania leksykonu, narzędzia oczekiwanego przez naukowców zajmujących się tą dziedziną, praktyków z branży turystycznej, studentów i nauczycieli akademickich, a także recenzentów artykułów. Wizję metody i techniki jego tworzenia ma już Armin Mikos v. Rohrscheidt. Zespół autorów skupionych wokół „Turystyki kulturowej” jest w stanie przygotować takie dzieło, początkowo upowszechniane zapewne w wersji elektronicznej, a w dalszej perspektywie publikacji książkowej.

Wielce pożyteczna jest dyskusja nad systemami cytowania; wydawnictwa, a zwłaszcza redakcje czasopism, z którymi współpracuję stosują odmienne systemy - oksfordzki, harvardzki, mieszane, modyfikowane. Wymaga to od autorów każdorazowo studiowania wytycznych redakcyjnych i przerabiania tekstów. Polska norma wcale nie uporządkowała tego pola. Podzielam opinię profesorów D. Dąbrowskiego i A. Mikos v. Rohrscheidt, że przypis ma być precyzyjnym wskazaniem miejsca, gdzie znajduje się wykorzystana informacja i weryfikować rzetelność autora. Jest to ważne także dla recenzentów tekstów.

dr Magdalena Banaszekiewicz, UJ Kraków

Chciałabym również zgłosić swój akces do prac nad zaproponowanym przez Armina Mikos v. Rohrscheidt leksykonem. Moim zdaniem, rzetelne opracowanie terminologii pozwoli nam nie tylko uporządkować warsztat na skalę kraju, ale będzie też sprzyjało zaprezentowaniu polskich badań na arenie międzynarodowej. Obecnie wiele ukazujących się tekstów opiera się wyłącznie na literaturze przedmiotu w języku polskim. Leksykon, w którym hasła uwzględniałyby oczywiście międzynarodową perspektywę, byłby świetnym narzędziem do rozpoczęcia kwerendy, a przez to przyczyniałby się do poprawy jakości tekstów naukowych. W tym roku ukazać się ma nowa edycja „Encyclopedia of tourism”. Sądzę, że moglibyśmy skorzystać z doświadczenia jej redaktorów. Prace nad leksykonem są zadaniem bardzo ambitnym, ale grono naukowców skupionych wokół TK nieustająco udowadnia, że zasługuje na ambitne cele.